

# JFK – 50 lat tajemnicy

17 lutego 2008

W ostatnich siedmiu latach znowu wzrosło zainteresowanie zamachem na prezydenta Kennedy'ego. Ilość artykułów na ten temat w USA silnie wzrosła w październiku 2003, więc przypuszczam, że interwał czterdziestu lat jest widocznie istotną cezurą ujawniania akt w Stanach.

Opierając się na źródłach amerykańskich i niemieckich napisałem trzy artykuły i zamieściłem je w serwisie Modliszka [www.modlicha.webd.pl](http://www.modlicha.webd.pl) pod tytułami: Kto zabił JFK?

W ostatnim, trzecim artykule na temat śmierci JFK opierałem się na materiałach udostępnionych w latach 2003-2005. We wrześniu 2007 roku w USA ukazały się publikacje przedstawiające w nowym świetle zarówno sam zamach na prezydenta, decydentów jak i przyczyny ukrywania prawdy.

W moim artykule pt Oblicza korupcji – Racjonalista, strona 2785 przytoczyłem powszechnie znane od 1988 roku informacje o kilku kolejnych próbach zamordowania Fidela Castro przez amerykańskie tajne służby. Dodatkowe informacje ostatnio opublikował redaktor rosyjskiego Kommiersant'a, ale nie w tym czasopiśmie, lecz w prasie ukraińskiej pod pseudonimem Aleksiej Nikołajewicz, czyli bez podania nazwiska.

W chwili obecnej najbardziej prawdopodobna wydaje się następująca wersja.

Prezydent JFK był poważnie chory i liczył się z tym, że ma już niewiele czasu. To skłaniało go do działań radykalnych, zaś radykalne działania rozmnożyły jego wrogów. Te wrogie kręgi to nie tylko prywatni, szarzy obywatele Stanów. To także członkowie służb tajnych, a na pewno szef jednej z nich John Edgar Hoover. O jego roli w zamachu na prezydenta konkretnie już nigdy nie poznamy, ponieważ po śmierci Hoovera jego sekretarka Helen Gandy zniszczyła wiele dokumentów

stanowiących prywatne zapiski Hoovera. Nie oznacza to, że te tajne służby zorganizowały zamach. Wystarczy, że wiedziały o przygotowaniach do zamachu i nic nie robiły, ewentualnie w prasie i nie pod własną firmą w jakimś felietonie te tajne służby narzekały na dzielnice i lokale, w których marnują czas bezrobotni snajperzy.

Niedaleka Kuba była dla Stanów wrogiem numer jeden, więc jest rzeczą pewną, że USA posiadało tam wielu informatorów. W tej sytuacji jest rzeczą niemożliwą, żeby nie odnotowano wypowiedzi Fidela na konferencji prasowej, na której Castro powiedział do amerykańskiego dziennikarza po kolejnej próbie zamachu na jego życie: Jeśli USA nie zaprzestanie usiłowań zabicia mnie, to Kuba odpowie w ten sam sposób. To oświadczenie ukazało się w prasie meksykańskiej i francuskiej, ale nie ukazało się w jakiegokolwiek gazecie w Stanach! Castro przez całe życie bał się zamachu, a od kiedy faktycznie takie usiłowania się zdarzyły i to trzykrotnie, bał się panicznie. Jedynym wyjściem, w zrozumieniu kubańskiego przywódcy, było zamordowanie prezydenta Kennedyego.

Według dzisiejszego stanu wiedzy, to rozumowanie zawierało błąd, bo po pierwszej próbie zamordowania Fidela, na którą prezydent wyraził zgodę, następne zamachy były organizowane przez tajne służby na zasadzie ogólnych dyrektyw, ale bez konkretnego przyzwolenia prezydenta. Jednak o tym Castro nie wiedział. Wiedział, że w Stanach najwyższą i rzeczywistą władzą jest prezydent, a Stany wielokrotnie próbowały go zabić. Postanowił więc pozbyć się swego wroga. Castro miał wielu fanatycznych zwolenników, gotowych wykonać każdy rozkaz. Jednak oprócz wykonawcy zamachu, do takiego złośliwego dzieła potrzeba jeszcze paru innych elementów.

Po pierwsze potrzebne są informacje z bliskiego otoczenia urzędników kancelarii prezydenta. Po drugie potrzebne są informacje o działaniach ochrony osobistej prezydenta. Do samego wykonania zamachu potrzebny jest nie tyle fanatyk, ile raczej zawodowy morderca, który potrafi celnie strzelać do

ruchomego celu, i potrafi zniknąć z miejsca zbrodni nie panikując. Ponieważ nawet taki fachowiec nie daje pewności, że mu się uda, trzeba zatrudnić kilku fachowców do równoczesnego działania. Na to potrzebne są pieniądze oraz dobre rozeznanie w świecie przestępczym USA.

Z amerykańskich materiałów, z których żaden tego dosłownie nie mówi, wynika, że pieniędzy dostarczyła Kuba. ZSRR pieniędzy nie dostarczał z obawy o ujawnienie tego rodzaju praktyk, ale udostępnił centrali w Hawanie wszelkich informacji za frico. Jedyną instytucją, która mogła zorientować prostych latynoskich wysłanników Fidela do Stanów w środowisku kryminalnym USA było FBI Hoovera. Nie ma na to żadnych dowodów, ale nie ma też żadnej innej możliwości uzyskania dojścia w obcym kraju do najlepszych snajperów gotowych na takie ryzyko jak zabicie prezydenta. Jako figuranta z góry przeznaczonego do odegrania roli samotnego zabójcy wytypowano Lee Oswalda, człowieka, który miał kłopoty ze wzrokiem i był marnym strzelcem.

Tak wyglądają obecnie posiadane wiadomości. Zaś najbardziej prawdopodobna wersja brzmi następująco:

Fidel Castro czuje się zagrożony powtarzającymi się, rzeczywistymi próbami zamachów na jego życie, organizowanymi przez USA. Zakłada że są to inicjatywy prezydenta JFK. Dochodzi do wniosku, że jedynym sposobem uratowania własnego życia jest zabicie prezydenta USA. Ten pomysł jest po myśli ZSRR. Związek Radziecki pomaga udzielając informacji swego najlepszego na świecie wywiadu, ale sam się nie angażuje. Fidel wysyła do Stanów swoich zaufanych fanatyków wyposażonych w duże ilości pieniędzy. Ci bardzo szybko docierają do najwyższej rangi morderców o wysokiej klasy umiejętnościach snajperskich. To „dotarcie” mogło być ułatwione przez FBI. Jednak kto zaplanował, czy raczej zaprojektował szczegółowy scenariusz zamachu, tego nikt nie wie. Na pewno musieli być to ludzie znający najdrobniejsze szczegóły planu wizyty prezydenta w Dallas. Znać te szczegóły mogli tylko ludzie z

bezpośredniego otoczenia prezydenta. Zainteresowany śmiercią prezydenta mógł być ten, kto najwięcej na tej śmierci zyskiwał, to jest wiceprezydent.

Mamy więc informację gdzie i kiedy prezydent będzie się znajdował, mamy snajperów którzy równocześnie zaatakują prezydenta. Teraz jeszcze trzeba kogoś, kto na podstawie bezpośredniej obserwacji da w odpowiednim momencie sygnał do ataku, no i kogoś, kto umożliwi ucieczkę zabójcom. Wybór odpowiedniego momentu co do sekundy jest niezwykle ważny, bo do strzelania z dużej odległości potrzebna jest broń długa, a więc karabiny snajperskie, które na terenieapełnionym mnóstwem ludzi przyglądających się przejazdowi prezydenta, nie mogą być zawczasu widoczne. Trzeba je jak najpóźniej wyjąć z ukrycia, a ze stanowisk strzeleckich zamachowców nie widać zawczasu nadjeżdżającej kawałkady.

Lee Harvey Oswald nadawał się do wykonania obu tych ról równocześnie. Był on znany jako człowiek o lewackich poglądach, przebywał długo w ZSRR, co prawda miał kłopoty ze wzrokiem i był bardzo złym strzelcem, ale Oswald nie musiał nigdzie trafiać. Wystarczyło, żeby zauważył nadjeżdżające samochody i oddał strzał, gdy samochód prezydenta osiągnie właściwą rubież. Dlatego Oswald otrzymał marną broń, to jest karabin Manlicher Carcano, na dodatek ze źle ustawionym celownikiem optycznym. Można się domyśleć, że ten źle ustawiony celownik miał zabezpieczyć przed zranieniem kogokolwiek w samochodzie prezydenta, co spowodowałoby zatrzymanie samochodu w miejscu jeszcze nie widocznym ze stanowisk snajperów. Dlatego właśnie Oswald nie strzelał w momencie najdogodniejszym z jego pozycji, to jest gdy samochód jedzie jeszcze ulicą Houston Street, a Oswald widzi go z przodu. Zasadniczą sprawą było więc miejsce pracy Oswalda, to jest na szóstym piętrze budynku o świetnym widoku na trasę przejazdu. Można przypuszczać, że ludzie, którzy opracowali scenariusz zamachu, liczyli na to, że strzał z dobrze widocznego okna na szóstym piętrze zostanie zauważony przez

wielu ludzi spośród tłumów obserwujących przejazd prezydenta, co umożliwi ucieczkę snajperom strzelającym ze stanowisk leżących przed samochodem. To się nie w pełni udało, ale snajperzy jednak zdążyli uciec.

Teraz prześledźmy działania drugiej strony. Co prawda są to tylko domysły, bo w obu raportach oficjalnych komisji amerykańskich nie ma o tym ani słowa. Jednak trudno nie zauważyć, szczególnie w raporcie komisji Warrena prymitywnych kłamstw. Oto urywek z tego raportu:

„Pierwszy (pocisk) trafia prezydenta w plecy i wychodzi przez szyję, (potem zastyga w powietrzu na 1,6 sekundy), skręca w prawo, lewo, prawo, znów w lewo i trafia gub. Connally`ego w prawą rękę. Kieruje się w dół, miażdży żebro i wychodzi z prawej strony klatki piersiowej, skręca w prawo trafiając prawy nadgarstek Connally`ego miażdżąc go. Wychodzi przegubem, robi ostry skręt i trafia w lewe udo gubernatora.”

Wydaje się, że autorzy raportu uważają obywateli USA za zupełnych idiotów: Jak pocisk wystrzelony z szóstego piętra, po trafieniu w plecy może wyjść przez szyję? Tak wystrzelony pocisk musi wyjść przez pierś lub brzuch.

Wnioski raportu Warrena są następujące: Prezydenta zabił pojedynczy zamachowiec, był nim Lee H. Oswald, komunista przeszkolony w ZSRR i przysłany do USA w celu dokonania zamachu na prezydenta skutecznie walczącego z komunistami w Wietnamie.

Jakie są przyczyny, a głównie cele tych dziecinnych kłamstw?

Rozsądne wyjaśnienie brzmi następująco:

Prezydent Kennedy, człowiek wybitny i energiczny ma ogromną ilość wrogów z różnych opcji politycznych, różnych kręgów biznesu, no i wśród ludzi o skrajnie prawicowych poglądach. Więc takich, którzy życzą mu śmierci jest wielu. Dlatego sytuacja w której Fidel Castro chce zabić prezydenta jest licznym kręgom na rękę – dlatego nikt nie przeszkadza. Jednak

nie ma wśród nich samobójców. Ale gdy do zabójstwa dochodzi sytuacja zmienia się zasadniczo.

W tamtych czasach nastroje w USA są zdecydowanie antykomunistyczne. Kuba to jedyna enklawa komunistyczna o krok od USA. Gdy chciano ją zlikwidować, skończyło się klęską w Zatoce Świń. Następnie był konflikt kubański w związku z instalacją pod bokiem USA rakiet stanowiących w dobie broni atomowej śmiertelne zagrożenie dla Stanów.

Jeśli teraz dotrze do wiadomości publicznej informacja o tym, że Fidel Castro potrafił zamordować prezydenta największego mocarstwa, to może dojść do takiego wzburzenia, które umożliwi generalicji amerykańskiej wywarcie presji na rząd, aby zaatakować Kubę, a to grozi wojną nuklearną z ZSRR. Przecież już w czasach wojny koreańskiej Mac Arthur żądał od prezydenta pozwolenia na zaatakowanie Chin bronią atomową. Społeczeństwo amerykańskie nie wie o tym, że zabranie z Kuby rakiet było okupione likwidacją baz w Turcji. Ludność tego nie wie ale generałowie wiedzą, a na ustępstwo w rodzaju jakiejś nowej Turcji nie można liczyć.

W tej sytuacji rząd Johnsona postanawia: Nikt nie może się dowiedzieć, że śmierć JFK była efektem dobrze zorganizowanej akcji wielu osób, zaś rozkazodawcą był Fidel Castro.

Woli prezydenta stało się zadość na pięćdziesiąt lat. Obecnie wielu historyków i dziennikarzy ma ochotę gadać, a wielu polityków wykorzystać to w zbliżających się wyborach prezydenckich.

Autor: Andrzej S. Przepieżdziecki

Źródło: [Alternatywa](#)